



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół, kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

## W GÓRĘ!

Słońce świeci, słońce świeci,  
Duch mój rwie się roz tęskniiony  
I chce jak ten ptak, co leci,  
Uciec z ziemi, wyzwolony.

I już odbił się skrzydłami  
Od nicości tego świata,  
I szybuje błękitami,  
I nad prochem ziemi wzłata.

Słońce świeci, blasków smuga  
Pod stopami mi wybucha  
I porywa mego ducha,  
Gdzie się wieczność ciągnie długa.

Czuję czysty powiew szczytów,  
I bezmiaru przezroczystość,  
I przestrzeni tych błękitów  
Czuję wielką uroczystość.

Aż stanąłem tam, u proga,  
Gdzie się czas z wiecznością zlewa,  
A nademną się rozwiewa  
Jaśniejąca szata Boga.

Bóg się patrzy wszechwidzący,  
Nie śmiem unieść drżących powiek,  
I tak stoję czekający  
Na tym progu, smętny człowiek.

Naraz głos rozbrzmiewa w niebie;  
Słyszę, słyszę, jakby we śnie:  
— „Nie wezwałem jeszcze ciebie;  
Duchu! jesteś tu przedwcześnie.

„Tam na padół wrócić tobie,  
Jeszcze cierpieć, boleć, jęczeć,  
I tęsknotą się rozdzwiężyć,  
I pragnienia zamknąć w sobie.

„Wrócisz, gdy wskażę godzinę“...  
Rzekł, i kropelkę wieczności  
Wlał w istoty mej głębinę,  
Jak zaród nieskończoności.

Odtąd kropla w mojem łonie  
W krwi mej barwi się purpurę,  
Tętni, szumi, wzbiera, płonie,  
Rwie się w górę, w górę, w górę!

Tak wśród życia huraganu,  
W doczesnym więziona ruchu,  
Tęskni kropla w moim duchu  
Do wieczności oceanu...

Słońce świeci, słońce świeci,  
Duch mój rwie się rozpragniony,  
Na przecucia skrzydłach leci,  
Gdzie jest bezmiar nieskończony.

Szczęсна.

## KWESTYONARYUSZ RODZINNY.

(Dalszy ciąg).

Uznając, a nawet chwając, dzisiejsze metody nauczania, korespondentka nie godzi się jednak na dzisiejszy programmat szkolnej nauki dziewcząt. Za wiele on obejmuje, więc musi lichu ujmować, jak rozumnie ostrzega francuzkie przy słowie. Nietylko to jest złem, że młode dziewczę, ucząc się zbyt wielu przedmiotów, musi: albo po łebkach wszystko chwytać, i nawykać przez to do powierzchowności, albo pracować nadmiernie, tak, że zdrowie cierpi, że siły się wyczerpują i normalny rozwój życia zatamowanym zostaje właśnie w tej chwili, która u dziewcząt jest pod tym względem wielce ważną. Korespondentka stoi tu na tysamym gruncie, co zmarły niedawno pedagog, prof. Boczyliński, którego nawet cytuję, i słusznie za powagę w przedmiocie edukacji dziewcząt uważa. Ale oprócz tego podnosi ona jeszcze inny, a niemniejszej wagi zarzut przeciw dzisiejszemu przeciążaniu dziewcząt nauką. Praca nad książką zabiera im wszystkie czas z niezmierną szkodą dla innej strony przygotowania się do życia—ze szkodą dla przyszłego powołania kobiety, pracującej u ogniska domowego, że szkodą gospodyni. Dziewczę, zasadzone tak wyłącznie do książki, przez lata wszystkie, nietylko fizycznego, ale i moralnego kształtowania się jej istoty, odwyka zupełnie od tych zajęć praktycznych, które mają być następnie pracą jej życia, życia tego specjalnością.

Zatem chowa się ona źle, i dzisiejszy systemat edukacyjny dziewcząt jest pod tym względem w wysokim stopniu wadliwy. Dziewczę powinno

mieć coś czasu zostawionego jej na łączenie się z gospodarczym ruchem domu, na naukę pracy, która jest w każdym stanie jakoby jej zawodową, i dla której niczem są godziny robót ręcznych, w szkole udzielanych. Dla tego też poza szkołą dziewczę nie powinno już zajmować się nauką wcale, albo bardzo mało. Nie jest to pierwszy głos upominający się o to dla uczącej się kobiety; czytelnicy naszego pisma pamiętają zapewne podaną treść francuskiej książki, Kamilli Barreau, cytowanej przez nauczycielki na kongresie edukacyjnym w Hawrze. Autorka francuzka w imię tychsamych przyczyn, co Polka, upomina się u publicznego wychowania Francji, aby dziewczę powracające do domu nie było obciążone odrabianiem ćwiczeń szkolnych, przepisywaniem i tem podobnymi zajęciami.

Korrespondentka przez wzgląd na to właśnie radzi oddawać dziewczęta na pensje tylko już na dokończenie nauki. Im dziewczę mniej będzie oderwanem od domu, tem mniej odwyknie od tych prac kobiecych, gospodarczych, których wychowanie nie powinno zaniedbywać i z planu edukacji kobiecej usuwać bez szkody najwyższej dla przyszłości tak kształconej kobiety.

List drugi, męskiego pióra, (Tomasza R.), dotyka niemniej ważnej strony życia. Co się w czasie dzieje, musi bieżącą chwilę czasu w rachunek brać i wszystko, co zasadą nie jest, lecz tylko formą, zewnętrzną szatą rzeczy, musi ulegać modyfikacyom według zmienionych okoliczności i położen, przez bieg czasu wytworzonych. Obyczaje każdego kraju muszą podobnie stosować się do przekształceń, które czas w życie ludzi i narodów wprowadza. Społeczeństwa, które odpowiednich reform obyczajowych, na czasie będących, nie zaprowadzają u siebie, form swego życia stosownie do zmienionej jego treści i skali nie przekształcają, — nędznieją i słabną, zamierają powoli, ponieważ soki życiodajne nieprawidłowo w nich krążą. Zastój w obyczajach jest niemal tak samo niebezpieczny, jak zastój w pojęciach, z którym też zawsze się łączy, dowodząc nierozumu, lenistwa, ospalstwa myśli, nieliczenia się z nieuniknionemi następstwami rzeczy spełnionych, albo nieomylnie spełnić się mających.

Nie na wszystko w życiu godzić się można i nie wszystko, co z czasem na nas następuje, powolnie przyjąć należy, ztąd też są godziwe, a nawet święte odporności, są godziwe i święte konserwatyzm — ale to co innego, co innego zgoła! Dobre i złe od wieków mocuje się ze sobą: żywioł światła z żywiołem ciemności, Aryman z Ormuzdem — Biały Bóg z Czarnym Bogiem, odwieczny bój toczy i każdy człowiek, który sceptykiem, albo niedołągą, nie jest, musi po którejś stronie stać, względem drugiej odpornie się trzymając. Walka taka, takie ścieranie się ze sobą pierwiastków różnych, leży w naturze i jest poniekąd życiem samym, bo jego ruchem, więc też objawia się we wszystkim, co jest życia przejawem, a zatem bojowanie idei z ideą odbywa się niewątpliwie i na polu obyczajów, lecz tu ogranicza się to głównie do ich moralnego układu, więc do ich zasady, a nie do ich formy. Czy naprzykład Don Kiszot był satyrą przeciw rycerskości wymierzoną? Nie... rycerskość to dzielność mężka, która się chce na posługę dobra i piękna oddać, która w wieku przemocy i brutalnego panowania siły — gwałtu mocnego nad słabym, bierze sobie za hasło i obowiązek obronę ucisnionych, nie znużanie się nad wrogiem pokonanym, nie pastwienie się nad cierpiącym, i Cervantes nie z tego chciał szydzić, nie to chciał biczem żartu swego smagać, lecz tylko głupstwo, zastałe w formach przedawnionych, które przy innej walce tyktyce, przy potykaniu się z odmiennym nieprzyjacielem, wyciągnęło z zardzewiałej pochwy długiego rapieru starego, i odziało się w zbroję czerniałą. Cnoty jednoczące się pod nazwą rycerskości: wspałałomyślność i duma szlachetna, służenie dobrej sprawie bez myśli o zyskach własnych, będąc na wieki wieków cennym przymiotem dusz wyższych, tylko występować im trzeba w innym rynsztunku, niż zbroje Rolandów, niż uskrzydłone pancerze hussarzy.

Zmiana formy zewnętrznej nie jest zmianą idei. Tradycja to rzecz z ducha do ducha idąca, i nie

może też tkwić niewzruszenie w materyalnym rzeczy wyrazie. Obyczaje powinny się modyfikować, muszą się modyfikować, nie zmienione jednak będą, jeżeli treść rodzimego charakteru, rodzime uczucie, rodzimą poezją — ton rodzimy w sobie uniosą i zachowają, przez ojca synom, przez matkę córce podawane.

Tak się przeciw możliwemu nieporozumieniu, możliwej omyłce ze strony czytelników obwarowawszy, korrespondent dowodzi, że społeczeństwo nasze ulega właśnie zgubnej klęsce zastaju, że trzymamy się z najwyższą szkodą naszą form życia już obecnie niemożliwych, przeżytych — i to nas runuje. Zanim jeszcze dotknęło nas dżiejniejsze przesilenie ekonomiczne, już odzywały się licznie głosy ludzi rozumnych, myślicieli poważniejszych, że nasz stan finansowy jest niepokojący, że majątki właścicieli ziemskich obdłużają się coraz, że zasobów niema prawie nigdzie i wszystkie klasy żyją z dnia na dzień, a szczególnie też wyższe, w warstwach rdzennie naszych przedstawiają w jednej osobie francuzkięgo: „Jean, qui rit, et Jean qui pleure“ bo niedobory łączą się tylko i sama kwestya istnienia, trwania, jest troską, która musi nieraz spędzać sen z oczu ojców rodzin i zwałcać na nich kłopoty za kłopotami. Czy tak żyć, jest to przynajmniej użyć? pytać się trzeba, nie pojmując zaślepienia, a przecież gdyby pojedynczo można było brać na stronę tych oskarżonych, każdy niemal przyznałby pod przysięgą, że czyni wszystkie możliwe usiłowania, aby wyjść z bolesnego, upokarzającego położenia i pracuje, oszczędza na czem tylko może, czasem nawet znosi braki bardzo dotkliwie. — Ciężkie czasy — dodaje on w końcu — ciężkie czasy!..

Tak, — czasy są ciężkie, gniją piersi kamieniem, lecz zamieniają się z wolna w czasy zabójcze, jeżeli nie zechcemy ich zrozumieć pod tym względem zwłaszcza, jak wobec zmian, które niosą, powinny się zmienić i tryb życia, ulegających im ludzi? Obyczaje muszą się urabiać podług zmian, do których tak zwane czasy skłaniają, a my przecież stoimy nieruchomie na miejscu i nie biorąc w rachunek tego, co się wokoło nas dzieje, trzymamy się uparcie obyczaju ojców, dziadów, pradziadów. Przy ogromnej u nas przewadze żywiołu szlacheckiego, zapanował przeważnie obyczaj życia szlacheckiego. Nie było u nas, tak jak na Zachodzie, dość miast wielkich, które by wytworzyły swój własny obyczaj mieszczański, a że pierwsi ich osadnicy, po większej części przybysze, tak, jak przynosili ze sobą swoje prawo magdeburskie, przynosili i swój obyczaj niemiecki, mieszczaństwo z łona naszego narodu wychodzące, nie przyjmowało go przez naturalny wstręt do obcości i przybierało obyczaj szlachecki, jeżeli nie we wszystkich formach, niemożliwych jeszcze wówczas do przeniesienia z jednego stanu na drugi, to w duchu tych form. To jest początek, źródło, z którego wypłynęło położenie dzisiejsze; obyczaj szlachecki stał się u nas powszechnym i nie nie podniosło się obok, równoważąc go, wytwarzając inną, drugą rodzimą formę istnienia. Ludność przybyszowa, stając się z wolna naszą, porzucała też swój dawny obyczaj tak rodzinny, jak towarzyski, i jak każdy z bogactw mieszczańin pragnął stawać się obywatelem wiejskim, z wielką szkodą handlu i przemysłu naszego, który głównie chwytali przybysze drugiego napływu, tak każdy, kto przez majątek i wykształcenie należał do klasy wyższej, przyjmował i ten obyczaj szlachecki, stając się u nas panującym. Panowanie to utrzymał on podziśdzien, choć obecnie uspołecznienie a nie nasze nie opiera się już bynajmniej na dawnym szlacheckim gruncie.

Dziś już właściwie szlachty niema, choć są rody ze szlachecką pamiętką herbu, ale z pokolenia na pokolenie przechodzi szlachecka tradycja w układzie życia. Przybyło jej, niestety! przy rozwiniętym handlu i ułatwionej komunikacji nowszych czasów, dużo zbytku i wytworności zagranicznej; prostota dawna ustąpiła, czyniąc z dnia na dzień kosztowniejszą szlachecką pańską naszą, ale ona sama trwa. W wielu, w niezmiernie wielu rzeczach zapomnieliśmy starej francuzkiej dewizy: „Noblesse oblige!“ ale obowiązuje nas zawsze forma życia szlachecka; dre-

cząc, ruinując, uciskając troskami najogromniejszymi, trwa, jak coś, co nam weszło w krew. Każdy szlachcic na zagrodzie, równy wojewo dzie! więc każdy z herbem i bez herbu, trzyma się ruinującej go skali życia: szlacheckiego pozoru pańskości, szlacheckiej towarzyskości i tego: co się w sukni, w układzie domu, w prezentowaniu się przed ludźmi, godzi albo nie godzi wedle wyobrażeń powziętych na zasadzie szlacheckiego obyczaju.

Korrespondent przytacza wyjęty z *Kuryera lwowskiego* ustęp z artykułu „Głos ze wsi“: „Życie nad stan, jest tu objawem zwykłym, który doszedł do przerażających rozmiarów. Każdy wydaje więcej niż ma dochodu: coś dziwnego zatem, że majątki są niesłychanie obdłużone, że właściciel ma często nie wiele co więcej nad prosty tytuł posiadania własności“... A jednak dowodzi w dalszym ciągu ów *Głos ze wsi*, „właściciel wiościzny odłużonej wyżej połowy, a zatem już w tym stosunku nie jego, utrzymuje jednak cugi i wierzchowce, służbę“. Czy wszyscy czynią to z lekkim sercem i bez palącej myśli o jutrze? pyta nasz korrespondent. Według jego przekonania — nie, ale poprostu nie widzą przed sobą drogi innej: nie wiedzą, jakby to zmienione być mogło. Jakto, więc jego żona i córki nie miałyby powozu? Jakże by jeździły, choćby już do kościoła? A cóż stosunki z sąsiadami? Czyż można żyć jak wilki w lesie, czy można nie bywać u rodziny i przyjaciół, znajomych od dziecka? *Głos ze wsi* wymawia i guwernantki z Wiednia, ale jakżeż — czyż można dzieci pozbawić nauki języków, muzyki i t. d.? Wydaje się to taką anomalią, taką niesłychaną rzeczą biedakowi takiemu, który sam jadł chętnie kartofle ze solą, który sam dla siebie nosiłby z rozkoszą siermięgę i na ekonomicznej szkapie jeździł — ale jakże by to wyglądało? I z żoną jego jest to samo; ona, może nawet z wyższą ofiarnością, zrzekłaby się wszystkiego, co jest osobistym używaniem, ale jakże? Czy można nie przyjąć czasem ludzi, czy zwłaszcza można świat przed dziećmi zamknąć? Większość, widząc przepaść przed sobą, idzie ku niej jednak jak ofiara skazana, bo nie umie sobie wytworzyć pojęcia o innym trybie życia i zdaje jej się, że byłoby to wydzieleniem się niejako ze świata, odpadnięciem od niego, zniknięciem w przepaści jakiejś. Choć *Głos ze wsi* woła, że dziś gdy pszenica jest o połowę tańszą, trzeba lejcower konie odprządz i użyć do kieratu, odprawić tam kamerdynera, tu lokaja, a dalej, gdzie nie stać nawet na chłopaka i dziewczynę ze wsi, służyć sobie samemu — otwierają się oczy przerażone i powtarza się z rozpaczą: — A jakżeby to wyglądało?..

Korrespondent jest silnie tego zdania, że większość postępuje tak, nie z płochości i chęci używania, ale przez niedołążtowość myśli, przez zagrzeźnięcie w rutynę, przez słabość wobec imponującej fanaberyi niektórych, i bezradność, wreszcie przez brak wyższych ideałów i tych szlachetniejszych poglądów na życie, wobec których godność i dostojność człowieka nie opiera się na tem, co szyk pański stanowi, co pańskości blichtrzem świeci, ale na obywatelskiej użyteczności i moralnej wartości naszej. Od mas całych trudno wymagać takiej podniosłości ducha i zdolności do reform: powinny one wyjść od światlejszych, rozumnie i głębiej w życie patrzących, a zwłaszcza nie od najuboższych; nie od tych, co są już ruiny bliscy, bo ci właśnie przez wstyd fałszywy, wynikający z niego rozpaczliwy obłęd, który usiłuje pozcrami prawdę niemożliwie maskować, nie zdobędą się łatwo na to, a wreszcie ich przykład nie wieleby nauczył, bo uważanoby go za naturalny skutek ich ubóstwa. Ale zamożniejsi właśnie: ci, których ciężka konieczność nie przymsza do tego, powinni by „konie cugowe (od powozu odprężone) do kieratu zaprządz“ z tradycją zewnętrznego manifestowania swojej klasy towarzyskiej zerwać; powinni zwrócić sąsiadów, przyjaciół i znajomych nie do samej już tylko oszczędności, ale i do rozumnego pojęcia tej elementarnej prawdy społecznej, że obyczaje muszą, jak wszystko, ulegać sile przemian życiowych, że nie mogą służyć, bez względu na różnice majątkowe, jakimś całemu, fikcyjnie już tylko istniejącemu stanowi — że nie życia do

pewnych form, ale formy jego do potrzeb i wymagań z konieczności, z logiki rzeczy powstających, nagiąć się muszą. Trwać nieopatrnie w zastój, znaczy na ofiarę nierozumowi się wydawać i być przez ten nierozum własny wytrąconym z życia z kolei. „Noblesse oblige!” zawiera w gruncie treści swojej innej powinności, innej służby publicznej obowiązek. Utrzymać się przy posiadaniu ziemi, jest obecnie dla dzisiejszej klasy właścicieli ziemskich herbowych, czy nie, obowiązkiem takim, który się na zewnątrz nie butą i lichym już — z konieczności połyskiem dostatku wyrażać powinien. Ten, co siedzi ucziwie i pracowicie na swej zagrodzie choćby najmniejszej, niech się czuje równym każdemu, kto jest na największej własności obywatelem użytecznym i to choćby w kapocie chodził, choćby jego żona jeździła bryczką, lub wózkami, córki ani słowa po francuzku nie rozumiały, a reorganizacja obyczajów tradycyjnemu stanowisku jego nie ujmie, w niczem jego stosunku do społeczności nie zmieni.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## BOŻY GNIEW

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

Naprzemiennie klękał na gorącą modlitwę przed obrazem N. Panny Czerwieńskiej, to zrywał się, chodził, pędził sługi, pił wodę, wino, chłodził i uczuwszy dreszcze ogrzewał. Z przedpokoju ciągle, to wołał kogoś, to wypędził go nazad. Papugi klatkę, która wołała, „Idźcie precz!” zakryto oponą, karły musiały iść do kąta.

Przybycie Strzębosza, który sam z listem wszedł do sypialni, o mało nie było powodem mdłości, król go wziął w ręce, położył na stole, i nie zważając na obecność dworzanina, ukląkł na krótką modlitwę. Butlera nie było w pokoju.

Wziął potem papier, złamał pieczęć, rzucił nań oczyma — i okrzyk radości wyrwał mu się z piersi.

Spojrzał na Dyzmę.

— Bóg zapłać — zawołał — idź spocznij.

Wtem starosta się już cisnął i z podziwem ujrzał rozpromienioną twarz pana.

Kazimierz wysoko podnosił w rękę list brata.

— A co? — krzyknął — na nic się ja nie zdałem? he? Potrzebuję nianiek? Widzisz, bez ich pomocy, o własnej sile, porozumiałem się z Karolem.

— Tak, wiesz, w. król, mości — odparł Butler — ale co prawda, to prawda. Krok to był bardzo szczęśliwy, a jednak gdyby nie przygotowały ks. Karola zabiegi kanclerza i królowej...

— Dajże mi pokój, to przecie raz mój własny tryumf — wtrącił król.

— Którym jednak podzielić się trzeba z Radziwiłłem i królową, aby ich nie zrazić.

— Ja się chce od nich wyzwolić! — przerwał Jan Kazimierz — nie dawaj mi nauk.

Zamilkł Butler.

Wybryk samowoli i okaz własnej siły był już nieunikniony; starosta przewidywał jego skutki, lecz znał pana swego, któremu w pierwszej chwili takiego rozgorączkowania sprzeciwić się było próżno. Butler wiedział, że trwać nie mogło tak zuchwale rozpoczęte na własną rękę dzieło.

Król o układzie z bratem, jak właściwie należało, nie dał wcale znać, ani Radziwiłłowi, ani królowej. Emancypował się całkowicie, choć mógł przewidzieć, że mu to będzie za złe wzięte. Natomiast wezwał Kazanowskiego, Ossolińskiego,

Denhoffa i kilku innych w pomoc dla ostatecznego porozumienia się o warunki.

W wigilią Ś-go Marcina (10 Listopada), kanclerz litewski tak był sejmowemi i własnymi sprawami zajęty, że się nie widział z królową, ani z Kazimierzem i nie przypuszczał nawet, aby bez niego się coś dokonać mogło. Wiedział, że był potrzebnym, a nie przewidywał w królu tej chętki wyzwolenia się.

Marya Ludwika natychmiast była potajemnie zawiadomioną o porozumieniu się braci i znając naturę Kazimierza, domyśliła się, iż chciał tym sposobem okazać się samodzielnym. Z uśmiechem przyjęła tę wiadomość i z chłodną krwią wydała stosowne rozkazy.

Tymczasem w Nieporęcie wszystko było naprężone, rozognione, niespokojnie poruszone. Kazimierz, jak każdy człowiek czujący się słabym, przypadkowo uzyskane zwycięstwo chciał użytkować w pełni, uczynić czemś świetnym, stanowczym, dowodem niepospolitej energii i zręczności.

Sam więc już, nie pytając nikogo, prowadził sprawę dalej.

Pobożny ks. Albrecht w dzień Ś-go Marcina, wychodził z kościoła i miał siadać do kolebki, gdy stojący tuż Denhoff zapytał go: czy razem z nimi zaraz lub później przybędzie do Jabłonnej?

— Ja dziś nie mam zamiaru się tam znajdować — odparł kanclerz.

— Jak to? ależ wy przecie musicie należeć do naszego poselstwa? — zawołał Denhoff.

— Jakiego! ja o żadnym nie wiem! — rzekł, ramionami ruszając Radziwiłł.

— Możeż to być? — przerwał Denhoff — ależ wiecie, że Król Szwedzki porozumiał się z bratem, że ks. Karol rzeka się kandydatury, a myśmy uproszeni, aby z nim wstępne warunki ułożyć, poczem król sam się uda do Jabłonnej.

Uderzony tą wiadomością i dotknięty nią niezmiernie, kanclerz stał jak skamieniały.

Ten więc, który najwięcej pomagał Kazimierzowi, który wszystko to przygotował, pozyskał królową, ułatwił mu zjednanie stronników, on, został umyślnie zapomniany, i pominięty! Wistocie można było się czuć do żywego obrażonym takim postępowaniem, a kanclerz nadto czuł swą siłę ażeby się miał trwożyć i napraszać. Po chwili więc obojętnie odpowiedział Denhoffowi, że dnia tego był nazbyt zajęty i ani do Jabłonnej, ani nawet z miasta nie mógł się oddalić.

Nie wiedział jeszcze kanclerz, jak miał postąpić; cofnąć się całkiem od Kazimierza, było za późno, narzucać mu się nie mógł.

Wprost z kościoła pojechał na zamek do królowej, która była pewną, że go zobaczy i oczekiwała na niego. Ona już z zimną krwią obrachowała wszystko i wybryk ten znajdowała dla siebie pomyślnym. Była pewną, że wielki ten szafunek siły Król Szwedzki przypłaci wprędce trwogą i wahaniem się, z których obiecywała sobie skorzystać. Książę Albrecht, nienawykły do tego, aby go sobie lekceważono, znając swą siłę, jeszcze nie mógł przyjsć do siebie, tak go niewdzięczność i obejście się zuchwałe króla mocno obeszło. Malowało się to na jego twarzy, gdy, królową witając, sądził, że i ją zawiadomi on pierwszy o postępkach Króla Szwedzkiego.

— N. Pani — rzekł, całując jej rękę — przychodzę dziś z nowiną, którejby nie uwierzył spełna, gdyby, niestety, nie była aż nadto pewną. Król Szwedzki...

Marya Ludwika wskazała mu krzesło.

— Wiem o tem od wczoraj — rzekła — sam się zwrócił do Karola, a że ten był już znużonym, udało mu się go skłonić. Uczynił to, nie pytając was, ani mnie, sam.

— Co lepiej — wyrwało się kanclerzowi — wysłał dziś do traktowania o warunki od siebie panów senatorów, ale mnie ani dał znać nawet, ominął i ekkludował.

Marya Ludwika śmiała się wesoło.

— Mój książę — odezwała się — nie mogło być inaczej: król czuł się upokorzonym, żeście wy wszystko za niego obmyślali i robili. Chciał koniecznie sam coś dokazać; udało mu się — i nie-

pomiernie rad jest temu. Dajmy się mu zabawić — dodała z pewnem rodzajem lekceważenia.

Radziwiłł słuchał, lecz widać było, że nie mógł tak, jak królowa, przyjąć obojętnie uchybienia jawnego przeciwko sobie.

Marya Ludwika mówiła dalej.

— Jestem pewna, że król się wkrótce upamięta i poprawi, ale potrzeba mu dać uczuć niewłaściwość jego postępowania. Mamy prawo uważać je jakby zerwanie tych umów, które go z nami wiązały: wy więc i ja czujemy się równie swobodną i nie jestem obowiązana popierać go i posiłkować tak gorliwie. Dałam już stosowne rozkazy. Napozór wcale się nic nie zmieni, ale — ale ja cofać się muszę.

Kanclerz był gniewny, duma radziwiłłowska, znaczenie jego na dworze Zygmunta III i Władysława, narażenie na sztyderstwo może, — nie dawały mu się uspokoić.

— Co do mnie — rzekł — ja także nie myślę być tak czynnym i gorliwym, jak dotąd, gdy usługi moje są pogardzone i odepchnięte; ale nie mogę tego uczynić, nie oznajmując otwarcie królowi, iż jestem dotknięty, że to czuję.

Spojrzała na niego królowa.

— Postąpcie, jak uznacie właściwem — rzekła — ale pozwólcie, abym ja jawnie nie okazała się obrażoną. Nie mówiłam z nim nigdy otwarcie, nie jestem do niczego obowiązana. Dopomagałam mu dotąd, a dziś mogę się wycofać, tem łatwiej, że pomocy potrzebować nie będzie.

Uśmiechnęła się dziwnie.

— Jestem zupełnie swobodną — dodała.

Kanclerz siedział zadumany. Myślał zapewne nad tem, jakiego sobie pana tym wyborem, dziś już nieuniknionym, gotowali. Postępek króla malował jaknajdobitniej charakter jego.

— Co do następstw tego nierozważnego względem was kroku — mówiła dalej królowa — jestem pewną, że zaledwie się dopuściwszy tej samowoli, Król Szwedzki już się niepokoi i żałuje. Gdy napiszecie do niego, pośpieszy z przeproszeniem.

— Być może — odparł Radziwiłł — lecz, że mnie to ostudziło i od czynnego nazbyt zajmowania się elekcyą powstrzyma, to pewna.

— Mości książę — zawołała królowa — nie mamy wyboru: musimy tego człowieka takim wziąć, jakim jest, bo go już nic zmienić nie może; słabym był i pozostanie; ma to swą złą i dobrą stronę; najlepszem ze wszystkiego, że my go znamy...

Westchnęła.

Ks. kanclerz długo jeszcze nie mógł przyjsć do siebie. Przyznawał się, iż nigdy nic podobnego przewidywać nie mógł. Królowa pożegnała go z umysłem zupełnie swobodnym.

Po powrocie do siebie, pierwszą i najpilniejszą rzeczą dla kanclerza było podyktowanie listu do Króla Szwedzkiego, w którym winał mu układów z bratem, ale zarazem silnie czuć dawał, że użyty do nich, a pominięty naostatku, miał prawo się czuć obrażonym, bo ludzie mogli to sobie tłómaczyć fałszywie.

Duma starego, wiernego sługi domu i magnata, którego znaczenie na Litwie i w Koronie nikomu nie było tajemem, tryskała z każdego wiersza tego listu.

Wyprawiono natychmiast do Nieporętu bojara, z tem jednak, ażeby, list oddawszy, wcale na odpowiedź nie czekał i natychmiast precz jechał.

Królowa postąpiła sobie inaczej, zręczniejszą może i całkiem po kobiecemu: wydała rozkazy swoim.

Nazajutrz już Król Szwedzki uczuł, że mu tak nie szło wszystko po myśli, jak przed kilku dniami.

Z Warszawy zażądano mnóstwa przyborów posłanych do Nieporętu, które, jak się okazało teraz, były własnością królowej, a jej potrzebami się stały. Wielu ze sług zamkowych zniknęło i uwolniło się, powracając do Warszawy. Butler potrzebujący pieniędzy więcej, niż kiedy, znaleźć ich tam nie mógł, gdzie wprzódy je z łatwością pożyczano.

Słowem: choć się napozór nie zmieniło nic,

stało się coś takiego, jakby z wozem niesmarowanym: skrzypiały koła — posuwał się ciężko.

Butler nie zrozumiał tego zrazu. Strzębosz, który miał oko na wszystko, słysząc go utyskującym, rozśmiał się. Byli sami.

— A jakże pan starosta chce, żeby nam szło gładko, kiedy dotąd nam z zamku pomagano i popierano! — a oto nagle musiały wyjść rozkazy jakiegoś nowego, bo wszystko nam cofają. Pewnie wiedzą, że król już się pogodził z bratem i posiłków nie potrzebuje.

W ciągu jednego dnia ta zmiana stała się tak dotkliwą, że się dała uczuć królowi. Na przyjęcie gości zabrakło nakrycia, kredensów i przyborów. Kazimierz dowiedział się o tem, gdy już komornik królowej tak, jak wprzódoby niby *proprio motu* pożyczka, przybył i pozabierał wszystko, gdyż, na zamek potrzebowano. Oprócz tego starosta musiał się przyznać, że i z pieniędzmi podobnie zaszyły trudności.

Do trosk tych, nagle spadających na tryumfatora, przybył jeszcze list Radziwiłła, na który nie żądano odpowiedzi nawet.

Kto inny na miejscu Kazimierza, z większą energią i pewnością siebie, byłby może z wyzwolenia korzystał i stworzył sobie nowe aliance.

Król Szwedzki uląkł się.

Przestraszala go perspektywa wytrwałej pracy, do której pomocników nie miał. Kilku senatorów gotowych było w Izbie sprawę jego popierać, lecz w domowych potrzebach nie było się kim posłużyć, oprócz jednego Butlera i kilku bardzo wątpliwych sprzymierzeńców, dotąd nie wypróbowanych.

Chociaż się do tego nie przyznawał, zatrwożył się Kazimierz, zwłaszcza, gdy po odebraniu listu kanclerza dowiedział się, iż równie, jak on, wielu senatorów pominiętych czuło się też obrażonymi osobiście. O to się kanclerz postarał, aby obrazę swą jawnie głosili.

Natychmiast, nie zwlekając, napisał do Radziwiłła, tłumacząc mu się brakiem czasu i składem okoliczności.

A że pomiędzy gośćmi w Nieporęcie dnia tego, których nie było czem i na czem równie wystawnie, jak wprzódoby, przyjmować, znajdował się Lubomirski, rodzony brat księżnej kanclerzyny Radziwiłłowej, król wziął go przeto na stronę i gorąco prosić zaczął, aby go przed szwagrem tłumaczył i uniewinnił, co Lubomirski przyrzekł i spełnił bez wielkiego skutku.

Kanclerz nie pokazał się już w Nieporęcie.

Stosunki z królową, widocznie też zachwiane, naprzód wydały się Królowi Szwedzkiemu osiągniętym celem pożądanym. Nie był związanym, został wyswobodzonym; ani żenić się już nie potrzebował, ani ulegać kobiecie, której siły się tak lekka.

Rachował może na to, iż ktoś w imieniu wdowy, kanclerz albo ktoś inny, nalegać będzie, przypomni słowne umowy z Radziwiłłem: gotował się więc tłumaczyć; ale nie zjawił się nikt. Stopniowo tylko, nieznacznie, pomoce tajemnicze, które ułatwiły wszystko, równie zagadkowo cofnęły się, jak przyszyły.

Brakło mnóstwa środków, pomocniczych sił. Szło oporem, Butler się rozbijał o głuchotę i obojętność tych, którzy mu wprzódoby najgorliwiej posługiwali.

Zaczęto walczyć przeciwko temu zahamowaniu, ale bezskutecznie, a w kilka dni siły króla zostały wyczerpane. Zżymał się, niecierpliwił, wymówki czynił starości i osłabił całkiem.

Butler, który w części przewidywał cały przebieg rzeczy, na pierwszy wyrzut Kazimierza odpowiedział mu:

— N. Panie proszę sobie przypomnieć, że ja to wszystko przepowiadałem. Nie mam co dysymulować. Z królową był rodzaj umowy, za pośrednictwem kanclerza zawartej; Radziwiłła odprawiliście z kwitkiem: królowa też zrozumiała znaczenie tego kroku. Nie chcecie wy jej; nie czuje się w obowiązku wam pomagać. I kwita.

Król stękał tylko.

— Ale ja nie mogę się zaprzedać w niewolę — wołał rozdzasany. — Sam widzisz o co to idzie: mnie chcą mieć jako narzędzie, a panować ma, nie kto, tylko ona.

Starosta milczał. Dawał się królowi wynarżkać, naskarżyć, wiedząc z góry, iż ulegnie w końcu. Kazimierz trwał jeszcze jakiś dzień w marzeniu o niepodległości swej, próbował sobie stworzyć nową radę, zebrać ludzi nowych; ale się okazało, że oni wszyscy razem jednego kanclerza litewskiego, wytrawnego statysty, zastąpić nie mogli.

Wysłani do Karola senatorowie znaleźli go teraz łatwym na podziw. Kazimierz ofiarował mu ustępstwo księstw Opola i Raciborza i dwa opactwa intratne dla zwrotu poniesionych wydatków. Biskup to przyjmował, nie żądając nic więcej. Znał jednak mściwy i nieprzebaczący charakter brata i nalegał na to głównie, aby przyszły król nie mścił się niesłusznie na tych, którzy przeciwko niemu trzymali z Karolem.

Król Szwedzki w pierwszych początkach tak był szczęśliwy z korony, którą już miał zapewnioną, iż zaręczał, że nawet imion swych nieprzyjaciół pamiętać nie będzie. Dla przypieczętowania uroczystego układów król sam miał pojechać do Jabłonnej. Tym razem posłał prosić kanclerza litewskiego, aby mu towarzyszył, lecz Radziwiłł, z uśmiechem zimnym, wymówił się pedograwą i odmówił przybycia.

## VII.

— Słuchaj Butler — zapytał po dniach kilku Król Szwedzki swojego faworyta — jak ty sądzisz? co ja tu mam począć? Królowa, ja ci mówiłem, boję się jej, ale co tu strach nada, kiedy my już jej sieciami oplątani! Siedzimy w saku, a im się człowiek gwałtowniej wydobyć usiłuje, tem mocniej się wikła. Co tu począć?

Przyjaciół spuścił głowę.

— Niech Bóg uchwala, abym ja miał co radzić N. Panu — rzekł — wszystkoby potem spadło na mnie. Owszem, najuroczyściej protestuję i oświadczam, że rady żadnej nie daję.

Zżymał się król i z ust mu się wyrwał dosyć uwłaczający dla starosty wykrzyknik, ale ten udał, że go nie słyszał.

— Modliłem się przed obrazem moim o natchnienie Ducha Ś-go — mówił dalej Kazimierz — nie czuję go w sobie. Nikt, nikt mi ręki nie podaje. Radziwiłł jest nie prześlagnany.

— Jam i to przepowiedział — zamruczał Butler.

Rozgniewał się Kazimierz.

— A co mi po twoich prorocत्वach! — zawołał. Ja potrzebuję skutecznej rady, a nie tych wróżb. Starosta milczał uparcie.

— Mówiłem ci to — począł nanowo Kazimierz — Kobieta przebiegła niesłychanie, lepiej niż ja przewidziała wszystko. Przyznaję się chciałem się wyzwolić od niej, obawiałem się ożenie, ale myślałem później dopiero jawnie z tem wystąpić, tymczasem...

Zadumany król nie dokończył, Butler słuchał, patrząc w okno roztargniony; nie były to dla niego rzeczy nowe.

— Z nią będzie utrapiona wiekuista walka — mówił po chwili Kazimierz — a ja na nią ani czasu, ani środków nie mam. Sprawy Rzeczypospolitej są zawikłane, pomocników mi, a nie adwersarzy, potrzeba.

— A królowa jmość, jako antagonistka — rzekł Butler — nie jest do pogardzenia: miała czas i sposobność ludzi sobie pozyskać — i — ma pieniądze.

— Na których mnie zbywa — dodał król — ale ja ich nigdy mieć nie będę.

Westchnął ciężko.

— Butler, kochany mój, bądź ty mi przyjacielem, proszę cię. Dwu ludzi zawsze więcej widzą niż jeden. Coś postanowić potrzeba.

— Tak, a gdy ja z radą wystąpię — zamruczał Butler — wszystkie jej następstwa spadną na mnie!

— Ale jakież złe następstwa wynikną z niej mogą?

Starosta zamilkł i namyslał się.

— N. Panie — rzekł — proszę pamiętać, że ja mojej rady własnej nie daję, przypominam tylko, żeś w. król. mość sam wprzódoby postanowił i przy-

rzekł z królową wdową się żenić, że o to do Rzymu posłano, prosząc dyspensy, która lada chwila nadejść może. Potem przyszedł nagły rozmyśl, gwałtowna chęć wyzwolenia: i ztąd cała bieda nasza.

Cofnęliście się od królowej: ona też się od was odsunęła.

Słuchał Jan Kazimierz.

— Więc nie pozostaje nic — westchnął — tylko karku nagiąć, uznać się winnym?...

— Ale nie — wtrącił Butler — można to złożyć na nieporozumienie; Radziwiłł, jak był pośrednikiem, tak pewnie nanowo się podejmie.

— Niema innej rady! niema! — zawołał niešťęśliwy król, rękami sobie twarz zasłoniwszy. Okują mnie i poprowadzą.

— Możesz w. król mość tego być pewnym, że Marya Ludwika na wstyd i na srom nie pociągnie. Ambicyą ma wielką.

— To niezawodna — szepnął już, pragnąc się pocieszyć, król. — Niepospolitych darów umysłu i serca niewiasta! Dała tego dowody. Przybyła do nas poprzedzona potwarzą; Władysław na nią patrzeć nie chciał, nie miała żywej duszy za sobą, obca... a dziś? dziś, ona tu panią. Mów sobie co chcesz: gdyby się jej było podobało Karola prowadzić, jabym z moją szwedzką papierową koroną osiadł na piasku.

Kiwnął głową Butler.

— Więc tu się niema co namyslać — dodał Kazimierz, sam usiłując się przekonać o konieczności tego kroku. — Jedź do kanclerza, proszę cię, powiedz mu że usilnie go zapraszam tutaj do Nieporętu na obiad. Niech sobie dzień sam wybierze, ale prędko. Daj mu do zrozumienia, że tu idzie o pakta z królową, że ja gotów jestem zobowiązanie podpisać, najuroczyściej przyrzec — słowem: poddaję się.

Westchnął ciężko: — Nie było i niema innego ratunku.

— Ależ, na Boga, niema też nad czem tak boleć! — zawołał Butler — Królowa jest piękną jeszcze, nie starą, rozumną, majątną, stworzoną do tronu! Zamiast szukać innej i brać naślepo pierwszą lepszą księżniczkę, z której Bóg wie co by urosło, macie kobietę znaną, cenioną, szanowaną.

Król na wszystko przyzwalał; chciał być przekonany, niewinnym i wytłomaczonym ze swej słabości.

Wskutek tej rozmowy starosta pojechał do Warszawy i odwiedził ks. kanclerza, który, zobaczywszy go, wiedział już z czem przybywał.

Przyjął go uprzejmie, lecz sam nie zagał rozmowy. Butler musiał, zrzuciwszy pychę z serca, dopraszać się w imieniu pana swego przybycia do Nieporętu, nie tając tego, że ważne i stanowcze gotowały się układy i że Kazimierz broń składał przed królową.

Dzień został naznaczony.

W kilka godzin potem Radziwiłł, zawsze chętnie na zamku przyjmowany, meldował się już do królowej, która bardzo cierpliwie, pewna swego, czekała na skruchę i powrót marnotrawnego syna.

— Jąde zaproszony do Nieporętu — rzekł kanclerz — ale tym razem, nie napróżno.

Marya Ludwika zmarszczyła się nieco.

— Mości książe — odezwała się — jestem niemal obrażoną przez króla.

Wszyscy mi powiadają, że tajemnicy z tego nie czyni; rozpowiada, głosi, że się mnie lęka. Nie byłam i nie jestem taką Xantypką, któraby postrach obadzała, ta obawa jest dla mnie uwłaczającą. Jeżeli się jej pozbył król, chcę być zapewnioną, iż się ona nie wróci.

Układowi cichym nie mogę już ufać, należy coś obmyśleć.

Ks. Radziwiłł przerwał z uśmiechem:

— Ale ja go tu przywiezę do stóp w. król. m., skruszonego i za grzech żalującego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Korrespondencya zagraniczna.

Lwów, w Lutym 1886 r.

Karnawał. — Straszna katastrofa. — Zadanie rady miejskiej. — Wyższa szkoła żeńska. — Odczyty dla kobiet. — Odczyt prof. Próchnickiego. — Nieustająca wystawa sztuk pięknych. — Dykasa nowy model na pomnik Mickiewicza i jego podróż artystyczna. † Księgarz Adam Bartoszewicz.

Smutno zapowiedział się karnawał tegoroczny. Wydalania pruskie, zamysły Bismarcka, upadek ekonomiczny na wsi, przerażająca nędra po miastach: oto są rzeczy niepodobujące wcale ochoty do zabaw, przeciwnie ciężkim napawające smutkiem i troską. Nie dziw zatem, że karnawał u nas nie ożywiony tak, jak bywa w innych okolicznościach i jak się i tym razem spodziewano. Idą wprawdzie, jeden po drugim, tradycyjną koleją bale publiczne na cele korporacyjne i dobroczynne; ale nie są ani tak liczne, ani tak ożywione, jak bywało. Wiele osób poprzestaje na zakupieniu karty wstępu, nie pojawiają się następnie wcale na sali balowej, byle tylko spłacić dług należny dobroczynnemu celowi, na jaki dochód z zabawy jest przeznaczony. W wydatkach na dekorowanie sali, jak wogóle na stroje balowe u pań, widzimy też w tym roku chwalebna oszczędność, stosowaną do warunków obecnych. Ba! techników odznaczał się dawniej zawsze kosztownym, fantazyjnym, artystycznym przystrojeniem sali. Widywaliśmy tam naśladowane, z prawdziwym smakiem architektonicznym, altany, namioty wschodnie, grotty podmorskie i tym podobne, bardzo kunsztowne, ale zarazem bardzo kosztowne, dekoracje, których zaniechano tym razem, i słusznie, gdyż za to większy fundusz pozostał na dochód bratniej pomocy politechników, chociaż na balu mniej było gości i par tańczących niż lat dawniejszych.

Przegląd karnawału najświetniej powiódł się bal kostiumowy, przedstawiający *Wesele Skrzetuskiego*. Była to nowość i dlatego rozciekawiała cały świat lwowski, tej sfery, której znana była powieść Sienkiewicza — a któż jej nie znał? Powodzenie balu przeszłorocznego zachęciło i w tym roku do urządzenia podobnej kostiumowej zabawy, przedstawiającej *Wesele Zosi*, tudzież wesela włosciańskie z rozmaitych okolic kraju, między którymi, dla większego urozmaicenia, ma się nawet pojawić wesele rumuńskie i cygańskie. Dodałoby to oryginalności i przynęty zabawie.

U samego wstępu karnawału, który, jak zawsze, hojną dobroczynności płaci daninę, w połowie zeszłego miesiąca, byliśmy świadkami pełnego grozy widowiska, które swą okropnością przeszło wszelkie wyobrażenia. Pożar siana, złożonego w kilku stertach pod gołym niebem, za Rogatkami Janowskimi, odsłonił straszliwą kartą tajemnic Lwowa, na które nie byliśmy przygotowani. Czterdziestu kilku ludzi, zarobników dziennych i włóczęgów z musu, zniewolonych do włóczęgowstwa z braku pracy i zarobku, znalazło śmierć w płomieniach w tem sianie, które im służyło za pokryjomy nocleg i izbę ogrzewalną. Można sobie wyobrazić smutny los takiego zarobnika lub tak zwanego włóczęgi, który po całodziennej pracy lub żebractwem waleśaniu się przez dzień cały na kilka - lub kilkunasto-stopniowym mrozie, za nadejściem nocy, nie mając dachu nad głową, ni przytułku, zmuszony jest odbywać ćwierć-milową pielgrzymkę za miasto, ażeby w ukryciu przed okiem ludzkim jakie takie znaleźć legowisko i ochronę przed zimnem. Okazało się z przedsięwziętych dochodzeń, że były nawet kobiety, które, idąc na zarobek, pozostawały w sianie na cały dzień swe niemowlęta, nie mając ich gdzieindziej umieścić. I to wszystko działo się i dzieje w stolicy kraju, posiadającej wiele różnego rodzaju i nazwy instytucji dobroczynnych, znanej zresztą ze swych uczuć filantropijnych, gdzie istnieją rozmaite stowarzyszenia dobroczynne, szpitale, ochronki, ogrzewalnie, a nawet stowarzyszenie opieki nad zwie-

rzętami troskliwą w swoim zakresie rozwija działalność! Widać jednak, iż to jeszcze za mało. Dobroczynność prywatna nie wystarcza. Potrzeba energicznego, systematycznie uorganizowanego działania, ażeby usunąć nędzę nurtującą najuboższe warstwy ludności. Nowo obrana rada miejska, która wkrótce obejmie ster rządów gminy, będzie miała wielkie i ważne w tym kierunku zadanie przed sobą. Pożar na Janowskim był jakby przypomnieniem tego obowiązku nowej radzie miejskiej, przypomnieniem płomieniami głoskami wypisanem, od którego niepodobna odwrócić wzroku. Założenie domów przytułku i pracy dla zdrowych, szpitala dla kalek nieuleczalnych, dostatecznej liczby przyzwoicie urządzonej izb ogrzewalnych na nocleg dla wyrobników nieposiadających schronienia po pracy, wogóle opieka nad ubóstwem i usunięcie z ulic żebractwa, rozpowszechnienie u nas w niebywałym stopniu: oto są rzeczy, które mi w pierwszym rzędzie powinna się zająć nowa rada miejska wśród czekających na nią prac organizacyjnych, dotyczących porządku miasta.

Rada ustępująca dobrze zaznaczyła swe rządy postanowieniem utworzenia wyższej szkoły żeńskiej, mającej być uzupełnieniem szkoły wydziałowej. Oddawna już ze względu na potrzebę takiej szkoły podnoszono w radzie myśl utworzenia gimnazjum żeńskiego; projekt ten atoli powtarzany przez lat kilka, zawsze trafiał na opozycję i bywał odraczany, głównie z powodu braku wymaganych na ten cel znacznych funduszy, tudzież dlatego, że wskazany zasadniczo we wniosku programmat nauki zdawał się znacznej części radnych naszych zanadto wiele obejmującym w teorii, zanadto, że tak powiem, naukowym. Za wysoką sferę wiedzy obejmującym. Sama nazwa *gimnazjum* była tak jakoś niepopularną w gronie większości rady, iż o przeprowadzeniu wniosku w dawnym kształcie myśleć nawet było już niepodobna. Wchodząca obecnie w życie szkoła, otrzymawszy zatwierdzenie sejmu, ma zastąpić w pewnej mierze owo niedoszłe gimnazjum, bez zarzucanych tamtemu projektowi niedostatków. Najpierw zaś nie będzie wymagała wielkich funduszy, albowiem postanowiono ją urządzić, nie jako osobną szkołę, lecz jako kurs osobny, samostny w szkole wydziałowej, z nauką wyłącznie popołudniową, podczas gdy nauka w szkole wydziałowej ograniczy się na godzinach porannych. Powtóre, plan nauki ułożony jest w kierunku bardziej praktycznym, obejmując oprócz wiadomości naukowych ściśle teoretycznych, także zakres prac i zajęć kobiecych życia praktycznego. W tej myśli szkoła składać się będzie z dwóch kursów: naukowego i praktycznego. Kurs naukowy obejmie historią nowoczesną, literaturę powszechną, estetykę, higienę i naukę języków; na kursie praktycznym udzielaną będzie arytmetyka handlowa, buchalterya, geografia handlowa, towaroznawstwo, nauka kroju i szycia białego, wreszcie kurs pocztowo-telegraficzny. Nauka pomienionych przedmiotów na obu kursach skombinowana będzie na grupy, odpowiadające tym poszczególnym zawodom, do jakich zyczą sobie kształcić się uczennice, uczęszczające do szkoły. Będzie ona uzupełnieniem nauki dla tych, co, ukończywszy szkołę wydziałową, zechcą się oddać któremu z zawodów praktycznych, właściwych kobiecie. Dotąd szkoły istniejące u nas usposobiły wyłącznie niemal do zawodu pedagogicznego. Wdzięczność za wprowadzenie w życie tej szkoły należy się nowomianowanemu inspektorowi szkół tutejszych p. Boberskiemu, który zajął się energicznie podjęciem dawnego projektu, zmodyfikowaniem go właściwem i uzyskaniem dlań należytego poparcia.

Odczyty dla kobiet, urządzone, jak co roku, przez Towarzystwo Pedagogiczne, odbywają się co Środy już od Grudnia. Słuchaczek gromadzi się wiele. Sala Ratuszowa bywa za każdym razem zapełniona. Programmat tegoroczny obejmuje przeważnie przedmioty historyczne, obok których mieszczą się i inne, dotyczące albo wprost praktyki życia kobiecego, jak naprzykład zapowiedziany odczyt p. Juliusza Starkla, byłego dyrektora zakładu Drohowyckiego, obecnie zamieszkałego we Lwowie: *O gospodarstwie kobiecem*, lub obja-

śniające ważniejsze wynalazki na polu umiejętności, głównie z zakresu nauk przyrodniczych, jak odczyt Dra Widmana *O metodzie szczepienia zarazków jadowniczych dra Pasteura*. Dziedzinę historii obrali sobie za przedmiot p.p. Prohazka, Rawer, a literaturę prof. Próchnicki. Pierwszy roztoczył, oile się to w tak szczupłych dało rozwinąć ramach, w dwóch odczytach obraz czasów Władysława Jagiełły, na tle monografii Spytka z Melsztyna i Zbigniewa Oleśnickiego, dwóch najwybitniejszych onej epoki postaci. Dwaj następni prelegenci sięgnęli czasów Bolesława Śmiałego; jeden skreślił upadek jego historyczny, podczas gdy drugi ze stanowiska literackiego podał przegląd całego szeregu utworów, od najdawniejszych do najnowszych, którym treści dostarczyły dzieje Bolesława Śmiałego i śmierć św. Stanisława. Ostatni ten odczyt prof. Próchnickiego był zajmującym z tego względu, że zawierał krytyczne ocenienie kilku główniejszych utworów naszej literatury, osnowanych na tle sporu Bolesława Śmiałego z Biskupem Krakowskim, jego czynu zbrodniczego, a następnie upadku. Prelegent wyłuszczył najpierw swój pogląd estetyczny na naturę samego przedmiotu, który, zdaniem jego, nie może być wzięty za treść do epopei, nie mając ku temu potrzebnych warunków, albowiem przeważa w nim żywioł legendowy i dramatyczny. Jakoż w obu tych kierunkach korzystali zeń nasi poeci, mianowicie w pierwszym Niemcewicz i Odyniec, jednakowoż utwory te należą do najślabszych z ich dzieł poetycznych. Na niwie dramatycznej przedmiot ten był wielokrotnie opracowywany i przedstawiany, bądź-to w czasach dawniejszych w formie dyalogów, bądź później, jako dramat i tragedia. W dyalogach kościelnych przedstawiano rzecz tę często z powodu, że dotyczyła żywota męczennika św. Stanisława. Franciszkowi Wężykowi posłużył przedmiot ten do napisania tragedji o zakroju klasycznym, ale dopiero *Mnich Korzeniowski*, będący niejako uzupełniającym ciągiem tragedji Wężyka, jest dziełem prawdziwie poetycznym, pełnym podniosłych wrażeń dramatycznych, i grozy tragicznej, odpowiedniemi wymaganiami twórczości artystycznej. A chociaż p. Próchnicki w ocenieniu swem trzymał się przestarzałej formułki estetycznej, wymagającej od dramatu i tragedji wywołania „łitości i trwożgi“ u widzów, zamiast ideału piękna, uszlachetnienia umysłu i podniesienia ducha potęgą wrażeń dramatycznych, to jednak poglądy jego estetyczne zawierały co do szczegółów sąd trafny, zdania wytrawne i wiele pożytecznych myśli.

(Dokończenie nastąpi)

## BIAŁA RÓŻA

CZEŚĆ II-ga

przez

Narcyzę Żmichowską.

(Dokończenie).

— Żal albo nie żal... Co tam o tem rozprawić! Lepiej niech pani zgaduje swoją surpryzę, tylko już bez żartów, naprawdę; gdyż ja sama wręcz nie powiem: uroczyście to panu Mauryemu przyrzekłam.

— Więc naprawdę, moja Salusiu, w tym pokoju i do tego pokoju dla siebie — nadewszystko, jak mi się zdaje — szczerze kochającego pragnęłam serca: dlatego też napisałam z prośbą do panny Urszuli i wskutek mego listu panna Urszula przybyć raczyła.

— Myślałby kto, że pani w istocie niema serc kochających koło siebie i dopiero przez listy sprowadzać je sobie musi! Wiem-ci ja z pewnością, że panna Urszula bardzo panią kocha, ale, choćby się na mnie rozniewała o to miała, muszę jednak powiedzieć, że są tu inni, którzy także panią szczerze kochają.

— Podobne uwiadomienie w żaden sposób rozniewiać mi nie może—z łagodnym uśmiechem nawiasowo wtrąca Urszula.

— Ot, już resztkę pomijając—ciągnęła dalej Salusia — czyż pan Maurycy nie jest do pani wiernie, jak piesek, przywiązany?

— Ta dziewczyna ma szkaradnie rozczarowujący sposób wyrażania się o niektórych rzeczach—przyciętym głosem, niby-to do Urszuli, niby do samej siebie, odezwała się Augusta.

— Szkaradnie? co w tem jest szkaradnego?—z żywością podchwyciła najdobitniejsze dla siebie słowo obrażona Salusia i zaczęła się krzątać po pokoju, układać porozrzucane wezgielwa, przesuwać, dosuwać wszystko, co tylko z miejsca poruszone być mogło, zwyczajnie, jak nałogowo do uprzątnięcia wdrożona pokojówka; krzątając się jednak, nie przestawała szczebiotać:—A ja znajduję, że to coś przesłiznionego właśnie, taka potulność wiernej psiny: w oczy się patrzy człowiekowi, żeby myśl jego odgadnąć, na każde zawołanie przybiega, na każdy rozkaz do kąta swego wraca, łasi się, służy, o nagrodę nie pyta, krzywdy cierpliwie znosi. Oho! nie bardzo to zwyciężne między ludźmi na świecie! Panna Urszula nie jest do pani jak piesek przywiązana, bo niech tylko pani jej w czem ubliży, niech co nie według jej myśli zrobi: to zaraz się usunie i swoją drogą pójdzie.

Pan Dyonizy nie jest do pani, jak piesek, przywiązany, bo gdyby mu pani tylko jego wierzchowca na przejażdżce okulała, gotów choćby do sądu zapozwać. Pan Filip nie jest do pani jak piesek przywiązany, bo się o panią stara, chce jej ręki i posagu w przydatku. Wszyscy, którzy tu częściej od innych u pani bywają, nie są do pani, jak pieski, przywiązani, bo jedni mają takie same, jak pan Filip, nadzieje, drudzyszukają własnej przyjemności w otwartym domu i grzecznym towarzystwie. Nawet ja do pani jak piesek nie jestem przywiązana: gdyby mi źle było, natychmiastbym się o inne postarała miejsce. Wczoraj jeszcze mówiłam o tem z Marysią, która u pani prezesowej służy. Zaczęła mi się przechwalać, jak jej tam dobrze, jakie prezenta dostaje, ile ma młodszycy do wyreki — a ja na wszystko razem odpowiedziałam jej tylko: „Twoja pani prezesowa brzydsza niż półtora nieszczęścia: moja pani piękniejsza niż słońce; twoją panią prezesową w Wisłę wrzucić, to jutro będzie można do rzeki z beczkami po ocet zajeżdzać: moją panią do zgangrenowanej rany przyłożyć, to się przed wieczorem zgoi. Gdybym od mojej pani raz coś podobnego usłyszała, jak ty od twojej siedm razy na tydzień słyszysz, pewnie-bym ani kwadransa nie została w jej służbie — a jak mówiłam, takbym i zrobić gotowa.

— Miałabyś wielką słusność—przerwała nakoniec rozweselona Augusta — bardzo mi się ten sposób myślenia podoba: kochaj mnie i zaszczycaj swoją obecnością póty jedynie, póki na to zasługiwac nie przestanę. Teraz chciej mi powiedzieć: z kąd wnioskujeś, że względem mnie uczucia pana Maurycyego w czemkolwiek od twoich się różnią?

— Pan Maurycy, żeby mu pani kołki na głowie ciosała, to on zawsze dla pani takim, jak jest, będzie.

— Nie możesz za to ręczyć, moja droga panno Salomeo, bo przecież ani jemu, ani też nikomu, oile wiedzieć mogę, kołków na głowie nie ciosałam.

— Prawda, że go pani nie wybiła, nie wykrzyżała nigdy; ale czyż to nie gorzej daleko, że tu wszyscy państwo, jak jesteście, żartujecie sobie tylko z tego biednego pana Maurycyego: „A gdzie nasze dziedzictwo idzie?—a czemu dziedzictwo nie tańczy? — a z czego dziedzictwo się śmieje?“ — i tak ciągle, dzień po dniu, od rana do wieczora.

— Przynajmniej konceptów pana Dyonizego nie chciej kłaść na mój rachunek.

— No, pani jakoś częściej powie: „Morysiu,“ lecz cóż ztąd? „Morysiu, idź mi po to; Morysiu, przynieś mi tamto; Morysiu, zagraj; Morysiu, dobiez mi włóczki“—zresztą, nie wiem o łaskawym słowie.

— A przecież mam je zawsze dla Morysia na

ustach i w myśli; możeby się tobie zbyt łaskawem nie zdawało, ale on powinien je właśnie za wielki dowód przyjaźni uważać z mej strony.

— Ciekawam bardzo jakie też to jest słowo?

— Słowo dobrej rady.

Salusia okropnie wstrętą zrobiła minkę.

— Przeczuwałam—mówiła dalej, uśmiechając się, Augusta,—nawet zapowiedziałam z góry, że się to pannie Salomei podobać nie będzie, a jednak życzę jej najpierw, żeby w potrzebie zawsze słowo takie znalazła; powtóre: żeby, znalazłszy, nie lekceważyła go sobie.

— Oh!, mój Boże, nie tak ci trudno o dobre rady między ludźmi: kogo zapytać, to bez namysłu ze swojemi występuje; ale co też pani, na przykład, panu Maurycemu radzi?

— Żeby do Włoch pojechał i sławnym malarzem został.

W oczach Salusi nagle fajerwerkowy młynek zaiskrzył, a brwi jej drgnęły mocno, jakgdyby komar uciął ją w sam środek czoła. Nie zważała na to inną myślą roztargniona Augusta, lecz Urszula, która się ciągle z wielką lubością przypatrywała Salusi, dostrzegła owej przelotnej zmiany na jej twarzy. Była to szybka błyskawica jedynie, za chwilę znów oblicze wypogodniało, białe ząbki w uśmiechu zaświeciły, spojrznie ledwo; że trochę psotnej wesołości zachowało odblask; baczność Urszuli wszakże, raz niespodzianie zbudzona, już się w dalszym toku rozmowy z mimowolnej jakiejś nieufności otrząsnąć nie mogła.

— Do Włoch, do Włoch—powtórzyła tymczasem, równie żartobliwie, jak pierwej, Salusia. — Więc to go pani, tak daleko aż het! za morze wyprawia?

— Nie lekaj się o jego bezpieczeństwo, Salusi—odrzekła w podobnymże tonie Augusta—Włochy jeszcze nie są za morzem, tylko za wysokimi górami.

— Pan Maurycy i o morzu coś prawił.

— Pan Maurycy, jak widać, różne ci opowiada szczygoły, zwierza się ze swoich zamysłów, przedsięwzięć i nadziei.

Salusia nie odbiła tej przymówki, ale zręcznie, do pierwszej niby wracając myśli:

— Proszę pani—spytała—co też pani na tem zależy, żeby pan Maurycy gdzieś daleko do Włoszech malarzem zostawał?

— Bo we Włoszech są najpiękniejsze w świecie obrazy; jak się im przypatrzy, sam daleko poprawniej zaraz będzie pracował, nie na świstkach papieru do sztambuchów, ale na kawałach płótna większych niż pół ściany w pokoiku panny Salomei.

— Pięknie to będzie, prawda; jednak potem?

— Co za „potem“ znowu?

— A juścić potem: kiedy już pani wszystkie ściany obrazami pozawiesza? — Augusta w głos się rozśmiała.

— A to zabawne stworzenie! czy słyszysz, Urszulko—rzekła do zbierającej w milczeniu swoje spostrzeżenia — jej się zdaje, że ja Morysia za wieczystego jakiegoś najemnika chcę wziąć sobie i każę mu się malarstwa uczyć, aby mi obrazami salony przyozdabiał — coś jak w Ostapie Bondarczuku, zupełnie poukraińsku!..

— Więc jeśli pani o jego obrazy nie dba, znów odpornie wystąpiła Salusia—czemu go pani w taką daleką stronę za góry i przepaści wyprawia? na co jemu po obcych krajach karki łamać, kiedy w swoim własnym może spokojnie sobie siedzieć i Panu Bogu dziękować, że mu przecież do śmierci tego co ma na kawałek chleba nie zabraknie?

— Ale też, moje dziecko—poważnym, jak z katedry, tonem odezwała się Augusta—na zjednanie sobie między ludźmi powagi, tego, co ma, ty sama widzisz, nie wystarczy mu jeszcze. Żeby Morys uwolnił się od zarzutów Dyonizego i od moich mimowolnych uchybień i od twojej nawet, Salusi, litości, żeby nikt go „już niedymnym panem Maurycym“ nie nazywał, trzeba koniecznie, by go „sławnym panem Maurycym“ nazwano. Bóg go znakomitym obdarzył talentem; niech tylko mojej rady posłucha, niech talent ów pilną pracą rozwinię i udoskonali: zobaczysz, jak wszyscy

dzieliom rąk jego przyklasną, a ta, co go pokocha, jak chlubić się swoim wyborem będzie.

— Ciekawam, czyby też pani pokochała go wtedy?

Dopiero na te słowa Salusi zmiarkowała Augusta, że nieznacznie z zapytującej na wypytywaną przeszła; upokorzyło ją to stanowisko, i wnet, odzyskując swoją salonową sztywność:

— Mam nadzieję, że takie przypuszczenie nigdy się w głowie pana Maurycyego nie wylegnie—rzekła obojętnym, aż trochę prawie pogardliwym głosem:

— Oh! pewnie, że się nie wylegnie, — przyświadczyła dowcipna pokojówka, udając, że nie zważa na zmianę humoru swej pani—Panu Maurycemu prędzej na myśl-by przyszło, że przetakiem księżycą ze studni dostanie, jak to: że jemu w pani zakochać się wolno; a cóż dopiero, że pani w nim-by zakochać się miała!

— Nadzwyczajnie mi cieszy takie świadectwo o jego rozsądku—z wybitniejszym jeszcze oschłości akcentem, sylabę po sylabie rzuciła Augusta.

— A widzi pani! — tryumfująco zawołała Salusia — Byłóż o co się gniewać na mnie, kiedy mówiłam pierwej, że on on jak piesek do pani przywiązany? Pani sama od niego posłuszeństwa tylko wymaga—wszak prawda? Niech to zrobi—niech tam będzie; lecz wara jemu do serdeczniejszych uczuć!

— Bardzo się mylisz,—bo ja nie posłuszeństwa, tylko szczęścia pana Maurycyego pragnę, i nie dla przyjemności rozkazywania, ale z prawdziwej przyjaźni dla jego własnego dobra.

— Ej, mnie się tak jakoś nie zdaje: gdyby podróż, ona sława, on stan malarski był prawdziwym szczęściem i dobrem dla pana Maurycyego—toć pan Maurycy nie dziecko: wziąłby się już oddawna sam przez się do tej pracy; ale jemu nie śniło się nawet. On sobie na cichego człowieka stworzony, i kobiecie, co go pokocha, nie trzeba w nim ani chluby, ani znakomitości, ani talentów szukać; jakim jest, takim niech go weźmie, najlepszy da mu dowód prawdziwej miłości i najpewniej też z sobą w zgodzie wszystkie lata, co im do życia sążone, przeżyją. Dajmy na to, że już się która panna kocha w panu Maurycym: nie wielką jej pani zrobi przysługę, jak go wyśle na koniec świata, a później sprowadzi innym zupełnie człowiekiem, rozrywającym po towarzystwach, nachodzonym przez owych licznych przyjaciół, o których pani wspominała, zajętym swojemi obrazami; kiedy właśnie ona go polubiła dla siebie nie dla świata i chce czas jego sobie przywłaszczyć a a nie na tandetę puścić!

— Strasznie długobym ci musiała tłumaczyć, że się nikogo w ten sposób kochać nie godzi, ale wróćmy się lepiej do przygotowanej niespodzianki. Powiedz mi Salusi, czy to już nie będzie jaki obraz przesłizny?

— Nieszczęśliwa moja godzina, że się z tą niespodzianką wygadałam; jak pani zacznie Bóg wie co wyobrazać sobie, tak później tem, co dostanie, nawet się nie ucieszy; jestem pewna.

— Czy słyszysz, Urszulko? wcale trafne przypuszczenie! W tym razie jednak biorę na siebie, aby mu kłamstwo zadać wierutne. Przyrzekam ci wobec świadka, moja Salusi, że się ucieszę dobrą chęcią pana Maurycyego, choćby mi tylko stołeczek pod nogi ofiarował.

— A gdyby wyżej sięgnął—tak coś do okna.

— Do okna? wiem, wiem już teraz: pewnie bluszczu mi się wystarczy.

— No, to przecież pani zgadła, choć ja nie powiedziałam; a gdyby pani wiedziała, jakie śliczne bluszcze! — bo to nie jeden, kilka ich tam z doniczek przesadził w taką długą, jak szerokość framugi skrzynekę, dodał im siatkę z ciemniutkich przecików, wznosił na parę łokci w górę, a później znów ku dołowi przegiął wolno spuszczone się gałązki—istna firanka liściowa.

— Ach! już widzę, jak to pięknie będzie! Niech tylko Morys przyniesie swoją podarunek, pewnie, że go z wdzięcznością przyjmę, nawet, by ciebie, Salusi, od podejrzeń uwolnić, klasnę w ręce i zadziwię się, jakgdybys mi o niczem nie wspominała nigdy.

— Bo ja też nie wspominałam o bluszczu, ani

słowa; przysłałam tylko przestrzedz, że kąpiel stygnie.

— Masz słusność, idźmy prędko — rzekła Augusta, szybko ze swojej miękkiej otomanki się podnosząc.

— Idźmy prędko! — powtórzyła Urszula — i wszystkie jednocześnie prawie u drzwi osłoniętych się zbiegły: nim Salusia rozgarnęła przed paniami jedwabną portyere, Augusta raz jeszcze w głębi rotundy się cofnęła, stanawszy przy oknie, podumała chwilę małą, uchyliła draperyi, przypatrzyła się miejscu, które skrzyneczka z bluszczem miała zajmować, i wreszcie nawpół cichym głosem sama do siebie szepnęła:

— Bluszczu mój! bluszczu kochany! będzie ci tu dobrze ze mną.

Salusia obejrzała się, chmurka jakaś jej wesołą twarzyczkę ocieniła — lecz nagle pędem strzały naprzód biec zaczęła, a z drugiego pokoju dzwonkowaty jej głosik rozległ się już nutą najszej powszedniej piosenki:

Kocham Jasia, kocham Stasia,  
Zazdrości mi tego Basia;  
Lepiej czterech niż jednego:  
Ja nie widzę nic w tem złego.

— Co myślisz o mojej pannie Salomei? — spytała, wolniej trochę odprowadzając gościa swego Augusta.

— Ja myślę — odrzekła po chwili zastanowienia Urszula — ja myślę, że gdybyś się kochała w Morysiu, to-bys o nią zazdrosną była.

— Co tobie w głowie, Urszulko! — z niekłamanem podziwieniem wykrzyknęła Augusta — ja zazdrosna o Salusię! Ha! tak źle ze mną nie będzie.

Później zamysliła się krótko, lecz głęboko; westchnęła i, gdy już u progu łazienki stanęła:

— Zresztą, niech, jak chce, będzie — rzekła na rozstanie — byle kochać...<sup>1)</sup>

## Z DZIAŁU PRZYRODY.

### Kronika najnowszych odkryć naukowych i wynalazków.

Zastosowanie elektryczności w rolnictwie. — Przemysł naftowy w Stanach Zjednoczonych. — Rezultaty podróży p. Brazza do Afryki równikowej.

P. Lestelle, inspektor telegrafów w Mont-de-Marsan, podaje ciekawe szczegóły o zastosowaniu elektryczności w rolnictwie.

Wiadomo, jak wielkie szkody wyrządzają sadom i winnicom przymrozki wiosenne, w Kwietniu i Maju, które, warząc pączki i kwiaty w rozkwicie niszczą w ciągu kilku godzin całą nadzieję zbiorów. Dość jednej nocy do wysuszenia gałęzi rozdętych sokiem i znicestwienia roślinności.

Te zimna nocne, które ludowa wyobraźnia przypisuje wpływowi księżycy w lisiej czapce, pokonywane były od lat kilku z powodzeniem przez chmury sztuczne, wytwarzane na polach wskutek spalania materii smołowych. W ten sposób można było złagodzić wpływ promieniowania słonecznego i zapobiedz niebezpiecznemu niżeniu się temperatury ziemi. Wszelako środek ten, przyznać trzeba, jest w zastosowaniu zbyt trudnym i kosztownym; wymaga on dozoru drobiazgowego i dokładnego ocenienia warunków meteorologicznych; często się też przytrafia, że chmura sztuczna wytwarza się za wcześnie lub zapóźno. Tymczasem przyrząd automatyczny, pomieszczony wśród gruntów uprawnych, stowarzyszony, że tak powiemy, z ich wrażeniami, może przy współdziałaniu elektryczności spełnić swe posłannictwo opiekuńcze, nie narażając rolnika na bezużyteczne koszty.

W tym też celu Lestelle wymyślił seryą przy-

rządów, z których od kilku lat użytkują z wielką korzyścią ogrody owocowe i winnice w departamentach Landes i Gironde.

Systemat elektro-automatyczny tego wynalazcy obejmuje trzy główne części połączone z sobą przewodnikami elektrycznymi, a w szczególności: ciepłomierz zmiennik i płomienniki. Ciepłomierz jest pomieszczony w obiegu stosu w ten sposób, że prąd działa, jak tylko zewnętrzna temperatura zniża się w tym stopniu, w którym wytwarzają się już opłakane skutki przymrozków. Stopień ów, który w rozmaitych winnicach i sadach oznacza doświadczenie, zmiennym jest odpowiednio do miejscowych warunków gruntu winnych latorośli, drzew owocowych i t. p. Zmiennik jest przyrządem, któremu nadaje bieg ruch zegarowy; przeprowadza on po kolei prąd indukcyjny z małej cewki Ruhmkorffa w całą seryą obiegów.

Płomiennik zaopatrzony jest w lont zapalający się pod wpływem prądu indukcyjnego i sznurka bawełny piorunującej, który przeprowadza kombustyją z lontu do sąsiedniego ogniska. Prąd przenosi się natychmiast bezopornie do płomiennika następnego, w ten sposób, że wszystkie ogniska zaczynają płonąć w jednej prawie chwili. Dla wprowadzenia tego systematu Lestelle pomieszcza ciepłomierz pionowo na deszczulce w środku winnicy, w wysokości pączków, i łączy go ze stosem dwoma drutami elektrycznymi. Stos może być pomieszczony w jakimkolwiek zresztą miejscu, w mieszkaniu, na przykład, właściciela winnicy. Zmiennik i jego części dodatkowe, stos i cewka, mogą się mieścić w pobliżu. Od zmiennika biegną druty, na których grupują się płomienniki w liczbie zmiennej, odpowiednio do rozległości i podziałów ogrodu lub winnicy zabezpieczanej. Druty te, bądź są wkopane w ziemię, bądź zawieszony w powietrzu, odpowiednio do warunków miejscowych. Ogniska wytworzone z liści, trawy i materiałów palnych wszelkiego rodzaju pozostają od siebie w odległości 40 metrów, we wszystkich kierunkach. Dla ułatwienia kombustyji ognisk zapomocą sznurka bawełny piorunującej występującego z płomiennika, Lestelle pomieszcza u podstawy tych ognisk słomę zwilgoconą żywicą stopioną, jako materiją łatwo zapalną.

Ognisko zabezpieczone jest od słoty pokryciem z trocin drzewnych, nasyconych ciężkim olejem żywicznym. Materye te przyczyniają się niemniej do powiększenia produkcji dymu. Wreszcie dla osłonięcia płomienników od deszczu wstrząśnięć i ciepła ogniskowego, pomieszczone są one w rurze drenowej.

Gdy temperatura zewnętrzna spadnie, na przykład, do dwóch stopni niżej zera, obieg termomerze ustaje; prąd ożywia natychmiast mały elektro-magnes pomieszczony w zmienniku, ruch zegarowy zaczyna działać i prąd indukcyjny cewki przebiega z kolei przez płomienniki, zapalające wszystkie ogniska w przeciągu jednej sekundy.

Dość jest odnowić lonty bawełny piorunującej i ogniska, aby przyrząd mógł znowu funkcjonować.

Wreszcie, aby niezużywać bez potrzeby stosu ciepłomierza, Lestelle, podczas, gdy tenże wskazuje temperaturę zniżoną do dwóch stopni niżej zera lub niższą, pomieszcza w obiegu przyrząd przerywający prąd elektryczny, który-to przyrząd zaczyna działać automatycznie, jak tylko płomienniki zapłonęły. W tymże czasie zmiennik otwiera również automatycznie prąd oddziaływający na cewkę Ruhmkorffa, i w ten sposób drugi stos nie zużywa się bezpotrzebnie.

Koszt urządzenia tych przyrządów na jednym hektarze oznacza wynalazca na 110 do 120 franków. Na jeden hektar potrzeba przeciętnie siedm ognisk dla wytworzenia chmury trwałej.

Systemat Lestelle'a odda niewątpliwie niepospolite usługi rolnictwu, jak o tem przekonaliśmy doświadczenia odbyte w Mézos (Landes) na obszarze siedmiu hektarów. Stacya główna posiada tam przyrząd zegarowy ze zmiennikiem, ciepłomierz, dwa kilogramy drutu miedzianego pokrytego gutaperką oraz bawełną piorunującą N. 4, trzydzieści izolatorów porcelanowych, przyrząd do przerywania prądu elektrycznego, cewkę

Ruhmkorffa, stos Leclanchého i dziesięć elementów torpilowych, tudzież pięć słupów drewnianych.

Na siedm hektarów gruntu potrzeba prócz tego 30 kilogramów drutu miedzianego N. 4 z pokryciem, 105 słupów, 52 ognisk z płomiennikami automatycznymi, 156 metrów splotu z bawełny piorunującej i 52 rur drenowych.

Na siedmiu hektarach gruntu koszt tego urządzenia nie przeniesie w żadnym razie 120 franków, a nadmienić potrzeba, że przyrządy raz wprowadzone nie wymagają żadnych dodatkowych kosztów na ich utrzymanie i można z nich użytkować przez czas prawie nieograniczony. Chociażby raz tylko jeden przyrządy te funkcjonowały, to już zabezpieczą zbiór rolnikowi, któremu zwrócą hojnie koszt wyłożony na ich urządzenie.

Zaledwie ubiegło dwadzieścia pięć lat, odkiedy Stany Zjednoczone zaczęły eksploatować źródła nafty, a już przemysł ten rozwinął się tam w stopniu iście kolosalnym. Przed trzydziestu laty nie wiadano zgoła, jak wielkie osiągnąć można korzyści z szacownego tego płynu. Ograniczano się wówczas na zbieraniu go w czasie, gdy pływał na powierzchni wód niektórych źródeł, używając go wyłącznie tylko w medycynie. Dziś użytkują z nafty, jako z materiału oświetlającego i opałowego wszędzie; a w Stanach Zjednoczonych stała się ona głównym źródłem bogactwa narodowego, dochód z niej bowiem pozyskiwany zajmuje pierwsze miejsce po dochodzie, jaki przynosi zboże. Obecnie Lefèvre, konsul francuzki w Stanach Zjednoczonych, skreślił w cennym artykule drukowanym w dzienniku „Crédit minier“ stan dzisiejszy i rozwój tego przemysłu. Z pracy tej, obejmującej ciekawe szczegóły, korzystamy.

(Dokończenie nastąpi).

## Kronika działalności kobiecej.

— Za przykładem księcia Bismarcka, który w Parlamencie Niemieckim nazwał kobietę polską prowincyjną prusko-polską jedną z najważniejszych przeszkód w zniemczeniu tych prowincyj, w sejmie pruskim kilkakrotnie podniesiono kwestyą kobiety polskiej i jej charakteru. W dniu 23 Lutego poseł Treskow mówiąc o przełomie w sympatyach polskich i pruskich, nastąpił w 1848 r., a który stał się, według niego, przepaścią, nieczem nie zapelnioną, dodaje, że „winą tego są kobiety polskie.“ — „Kobiety polskie zagrzewają mężów, aby silniej nienawidzili Niemców.“ — „Kobiety polskie posiadają siłę władania mężami.“ „Gdy Niemiec wejdzie do domu polskiego, Polka pozostanie wierną tradycyjnej gościnności swego narodu i będzie nawet mówiła łamaną niemiezczyzną, ale skoro Niemiec próg jej przestąpi, wtedy uprzejmość znika, i Polka nie raczy nawet odpowiedzieć na ukłon Niemca.“

Mówca objaśniał ten stan rzeczy przez wychowanie Polek, które nie uczy ich „dobrze sądzić o Niemcach“, wreszcie przeciwstawiał tym różnym wadom Polek „niezrównane przymioty kobiety niemieckiej, poręczające przyszłość Niemiec“ co wykazuje, jak mówca wysoko ceni wpływ kobiet na rozwój życia społeczeństw. Lecz tu następuje kolidzja między jego zdaniem, a świeżo, bo w końcu zeszłego roku ogłoszonym, zdaniem innego Niemca, podróżnika, który, porównując kobiety niemieckie z kobietami polskimi w Tygodniku berlińskim *Roman-Zeitung*, stawiał je rodzaczkom swoim, jako wzór do naśladowania, przykład cnoty obywatelskiej i szlachetnego rozwoju uczuć, jak to czytelnicy naszego pisma zapewne przypominają sobie<sup>1)</sup>. Poseł Treskow patrząc snadź z innego punktu widzenia na to, co

(1) Na tem urywa się manuskrypt po wyrazie „kochać“ jest jeszcze jeden nieczytelny, prawdopodobnie „przynajmniej.“ (Przyp. Red.)

1) N. 5 *Bluszczu*. Przyczynek do kwestyi emancypacji kobiet.

jest brakiem, a co przymiotem człowieka, zakończył zdanie, że „Polakom brak takich kobiet“, jakie posiada naród niemiecki.

— Marya Jadwiga Mac-Clellan z Filadelfii, córka tamtejszego prawnika, adwokata, i niezującej już Polki, której nazwisko przytoczonym nie zostało, zażądała za pośrednictwem londyńskiego księgarza Murray'a przysłania sobie polskiej gramatyki Małeckiego, gdyż pragnie znać tak gruntownie język zmarłej swej matki, aby mogła mówić i pisać nim poprawnie. Miss Mac-Clellan, jak donosi „Harper's Magazine“ umie i odmawia zwykle pacierz po polsku, tak, jak ją nauczyła matka, a że jest, jak była ona, katoliczką, uczęszcza więc do kościoła tegoż wyznania, gdzie w pewnych odstępach czasu wygłaszają się kazania polskie i ma do nabożeństwa po matce pozostałą książkę Dunila, co pozwala przypuszczać, że zmarła pochodziła z Poznańskiego, gdzie ta książka wyszła nakładem Żupańskiego. Marya Jadwiga umie też na pamięć wiele poezji polskich, dostarczonych jej przez dependenta jej ojca, rodem z Warszawy: „Czego mi smutno“, Żmichowskiej i „Kandyotkę“ Illickiej. Za pośrednictwem tegoż dependenta poznała dzieła Słowackiego.

— „Kuryer Warsz.“ doniósł, że do warszawskich magazynów strojów zgłaszał się agent berlińskiej fabryki wyrobów jedwabnych, chcąc zawiązać stosunki, ale odpowiedziano mu, że nie kupuje się nic od Niemców.

— Po głosie „Zoffii“, który w N 11 *Kaliszanina* przemawiał do kobiet tamtejszych, nawołując do zakładania *Kółek oszczędności* i ograniczenia wydatków rodzin, odezwała w N 13 tegoż pisma kobieta druga: „Zuzanna“ w przedmiocie podobnym. Konstatując fakt, że obecnie panowie już tak nie uczują, a panie nie stroją się jak dawniej, dodaje smutną tej poprawy przyczynę—że niema za co! Zasobów nie czyniono, gdy rzecz była możliwą. Wydawano; gdy brakowało zwracano się do kredytu, lecz obecnie i kredytu zabrakło, więc oszczędność przestaje być ponieważ zasługą, bo jest rzeczą konieczną. Ale jest pole zasługi w tym kierunku, otworem stojące: jest praca! Autorka odezwy: „Kobieta do kobiet“—pisze przecież, że kobiety nasze warstw inteligentnych nie dość pracują, gdyż pracowite ich zajęcia są po większej części dla ekonomicznego dobrobytu rodzin nieużyteczne, lub mało użyteczne, bo stanowią je przeważnie tak zwane robotki piękne. Otóż należy kobiecie, rozumiejącej chwilę obecną, zabrać się do pracy produkcyjnej i to będzie jej cnotą czynną, nagradzającą za przeszłość, bo oszczędność—z konieczności jest co najwięcej cnotą bierną, negacyjną. Każda, która może, niech obok pracy zarządzania domem i wychowania dzieci, nie cofa się przed pracą na zarobek. Niech, na przykład, ta, która słynie jako dobra gospodyni, otworzy szkołę gospodarstwa domowego; inna, która umie dobrze robić suknie, niech uczy krawiectwa, i tak dalej. Powołując się na historyczną przeszłość kobiety naszej, autorka przedstawia przykłady dawnych bohaterek które w ciężkich chwilach druzgocącego nieszczęścia, krzepiły przez osobistą swą działalność upadających na duchu mężów, jak Karlińska, Chrzanowska; dziś gdy niebezpieczeństwo, choć w innej formie jest niemniej wielkie, niech pracowitość żon dodaje serca pracowitości mężów.—Rzecz bardzo szlachetnie pomyślana, zwłaszcza jako zasada, bo praca na zarobek mężatki i matki dzieci, bardzo rzadko i tylko w okolicznościach wyjątkowych może przynieść więcej nad to, co daje jej praca w domu — praca pojęta, nie jako sam zarząd, ale jako bezpośrednie przyłożenie rąk do

tych zajęć, które się drogo płacą trzymanej do nich służbie, lub przyzwanym do pomocy najemnikom.

— Konkurs gospodarstwa nabiałowego, pomieszczony przy czerwcowej wystawie inwentarza na Polach Ujazdowskich, obejmuje: 1) Produkta gospodarstwa nabiałowego: mleko niezbierane, zbierane, zgęszczone, oraz śmietana. Masło ze słodkiego mleka, lub słodkiej śmietanki. Masło z kwaśnej śmietany, lub mleka; masło solone i niesolone. Sery tłuste z niezbieranego mleka lub śmietany; sery na wół tłuste z mleka częściowo zbieranego; twaróg i ser chudy z mleka całkowicie zebranego; ser owczy i kozi. — W dziale tym za łokieć kwadratowy miejsca na stołach płaci wystawca 2rs. Masła każdego gatunku powinno być po trzy funty. Ostatni termin przyjmowania świeżego masła na plac wystawy jest dzień 12 Czerwca. Mleko może być zmieniane codziennie; sery należy dostawić d. 10 Czerwca. 2) Maszyny i przyrządy mleczarskie: naczynia i przyrządy do dojenia; naczynia do obłodzenia i przewózki nabiału; przyrządy do zbierania i wydzielania mleka i wyrobu masła; przyrządy do wyrobu serów, oraz przyrządy mleczarskie do domowego użytku. Za jeden łokieć kwadratowy odkrytej przestrzeni płaci wystawca zł. 4. Okazy z działu drugiego należy dostawić na plac wystawy d. 10 Czerwca. Nagrody są: dwa medale srebrne, 4 brązowe, rs. 100, oraz listy pochwalne. Deklaracje przyjmuje komitet wystawy do dnia 1 Maja (Krakowskie-Przedmieście N. 32).

— W Olszanic pod Łukowem jeden z przemysłowców warszawskich nabył jedwab' wysnuty z oprzędów, wyprodukowanych na miejscu i uprzedzonych tamże na zwykłym kółku, funt po rs. 15. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że właściciele Olszanic, p.p. Błociszewscy, tak mąż, jak i żona, otrzymali nagrody za okazy jedwabiu. Widzimy obecnie, że może to być korzystna, jako zarobek gałąź pracy kobiecej. Cały zachód koło wyprodukowania jedwabiu w miejscowości, posiadającej drzewa morwo-we, ogranicza się do kilku tygodni czasu, następnie pozostaje już tylko rozsnucie kokonów na przędzę i skręcenie jej na nici—wszystko zajęcie najzupełniej kobiece i wszędzie też, we Francji, we Włoszech, zajmują się niem wyłącznie kobiety, przy pomocy dzieci. Wiesniaczki z Południowej Francji zowią morwę „drzewem złotem“ bo przynosi ona złote owoce błogosławionego zarobku, który z domu nie wygania, od rodziny nie odrywa i sił kobiety nie przenosi. Różnica klimatu w stosunku do naszej produkcji jedwabiu żadną różnicą nie jest, prócz późniejszego oparę tygodni rozwijania się morwy, która nasz klimat znosi najwyborniej, tak zupełnie, jak wszelkie inne drzewa ogrodowe, i tylko saporatej zimnej ziemi nie lubi. We Francji posiadanie kilku drzew morwowych stanowi już pewien majątek rodziny wiesniaczek.

Kobiet kolektorek jest w Warszawie 288, na prowincyi, 56, razem 344,

— Przedstawienie Bruxelskiej Rady Miejskiej, aby wychowanie i kształcenie dziewcząt miało kierunek praktyczny, nie pozostało bez skutku, i przybywa tam coraz więcej usiłowań w tym kierunku. Minister spraw wewnętrznych wydał właśnie okólnik do wszystkich pań, przełożonych nad seminaryami nauczycielek, z zapytaniem: jak i w jakim zakresie rozwija się tam czynność kształcenia przyszłych nauczycielek w zawodzie gospodarstwa domowego, a mianowicie tak, aby wszystkie uczennice wiedziały jak się powinno przygotować pożywienie rodziny, w jaki sposób odbywać ma się zarząd domem i pracowitemi jego zajęciami, z uwagą na

względy higieniczne. Minister oczekuje też ze strony przełożonych pewnych w tym kierunku spostrzeżeń i przedstawień, zmierzających do celu, aby każda z uczennic, której przeznaczeniem jest nauczycielstwo i prowadzenie szkół żeńskich, była w „tym najważniejszym dla kobiety zawodzie gospodarstwa domowego“ praktycznie i teoretycznie wykształconą.

— Mme Ribard, lekarka francuzka ze stopniem Dr. medycyny i chirurgii, udzielonym jej przez paryżki fakultet medyczny, otrzymała zleconą sobie przez rząd czynność zbadania przyczyn, dla których w ochronach francuzkich „écoles maternelles“ zaczyna rozszerzać się coraz więcej krótkowidztwo. Po dokonaniu badań obowiązującą jest złożyć w ministerium oświecenia sprawozdanie odpowiednie.

— Szwajcarskie pismo: *Croix Bleue* donosi o pewnej właścicielce ziemskiej, posiadającej w okolicach Neufchatel pole, zasiewane od lat wielu piólnem i przynoszące jej rocznie od 3,000 do 4,000 fran., która, dowiedziawszy się, jak szkodliwą dla ludzi, jak trująca jest zaprawiana piólnem wódka (absynt) natychmiast zerwała umowę z dystylarnią, do której dostarczała zwykle swego piólnu. Niebogata, z tego źródła dochodu czerpała główne środki utrzymania, i choć żadna inna uprawa podobnie opłacić jej się nie może, nie zważała na uwagi ludzi, mówiących jej, że choć ona zarobku się pozbawi, piólonówka wyrabianą i pitą będzie—odpowiedziała, że w każdym razie ona nie będzie miała grzechu na sumieniu.

— Ateusz angielski Broadlough, znany ze swego oporu przeciwko przysiędze w imię Boga, wymaganej od członka parlamentu angielskiego, wniósł w Izbie Gmin wniosek, aby dopuszczenie kobiet do głosowania na wybory do parlamentu nie ograniczały się do kobiet żyjących niezależnie, ale rozszerzone zostały i do mężatek.

— Filantropka angielska, lady Burdett-Coutts, zajmująca się od pewnego czasu kwestyą taniego pożywienia dla biednych Londynu, urządziła publiczny odczyt treści: „Jak użytkować z odpadków przedmiotów jadalnych“ miany przez Mrs. Wilson, przełożoną nad rządową Szkołą Gotowania na South Kensington. Wykazała ona wielką użyteczność starannego zbierania rozmaitych odpadków żywności, przyczem postanowioną została, kosztem lady Bourdett-Coutts mająca się urządzić sprzedaż wzmiankowanych odpadków, pod rozmaitą ich postacią.

— Trzy młode Indyanki otrzymały od uniwersytetu w Bombay po najchlubniej złożonych egzaminach, matrykulacyą. Wszystkie trzy wstępują na wydział medyczny, bo zakaz religijny nie leczenia się kobiet u lekarzy mężczyzn, czyni w Indyach kobiety lekarki bardzo potrzebnymi. Nazwiska trzech tych studentek są: Bai Freany Cama, Bai Meherbai, Bai Ruttonbai.

— Holenderski uniwersytet w Gronindze mieści obecnie 22 studentek. Z tych studjuje na wydziale medycznym 1, na wydziale nauk matematyczno-fizycznych 3, na literacko-historycznym 18. Bardzo pożądaną jest tu większość studujących na wydziale literacko-historycznym, gdyż studia w tym kierunku uzdalniają do wyższego nauczycielstwa.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 15-ty i 16-ty powieści pod tyt.: **Wydzieńczony**, przez Łukasza Malet'a, przekład z angielskiego.

**TRESC.** W górę, poezya, przez Szczęsną. — Kwestyonaryusz rodzinny (dalszy ciąg), przez M. Illicką. — Boży gniew, powieść (dalszy ciąg), przez J. I. Kraszewskiego. — Korrespondencya zagraniczna, Lwów. — Biała róża (dokończenie), przez Narcyzę Żmichowską. — Z działu przyrody, przez W. Niewiadomskiego. — Kronika działalności kobiecej.

**Dodatek** obejmuje: Arkusz 15-ty i 16-ty powieści pod tytułem: **Wydzieńczony**, przez Łukasza Malet'a. — 22 wzorów ubiorów robót wraz z opisem. — **Sekreta gospodarskie** — **Dyspozycyą stołu**.